

Kartka z pamiętnika

28 maja 1940 r., po północy

Od wielu godzin płyniemy brytyjskim okrętem desantowym. Raz po raz przechodzą mnie zimne dreszcze. Czuję się, jakbym powoli zagłębiał się w lodowatej wodzie - widzę nad sobą oddalające się światło księżyca. Chcę wypłynąć na powierzchnię, lecz moje ciało odmawia posłuszeństwa. Wciąż słyszę nieco przytłumione przez wodę, lecz nadal wyraźne słowa Sikorskiego: „Spotyka was wielki zaszczyt. Wy, Brygada Podhalańska, będziecie pierwszą wielką jednostką naszej nowej armii polskiej, która pójdzie bić Niemców”. Bić Niemców ... Czy nadal trwa uroczystość wręczenia sztandaru i przysięga naszej Brygady?

Obrazy francuskich i angielskich dygnitarzy, prezydenta Raczkiewicza i wzburzonych w ciemności fal morskich przeplatają się w niezrozumiały dla mnie sposób.

Nagle... dostrzegam nad sobą czyjaś mocną, wyciągniętą dłoń! Chwytam się jej kurczowo. Jednym ruchem wydobywa mnie na powierzchnię i wyciąga na łódź przypominającą nieco dom, w którym mieszkałem przed kampanią wrześniową. Teraz widzę już wyraźnie twarz mojego wybawcy... Przedemną stoi Generał Sikorski, a zza niego uśmiecha się do mnie dziewczyna, którą kochałem, zanim została razem z rodziną rozstrzelana przez okupanta...

Znienacka czuję zimny dotyk na czole i wracam do rzeczywistości.

-Żołnierzu, masz wysoką gorączkę. Majaczysz! Rana postrzałowa na twoim ramieniu źle wygląda. Nie powinieneś walczyć. Zostań na statku podczas desantu, razem z kapitanem – słyszę głos mojego dowódcy. Przygląda mi się z troską.

-Poruczniku, pozwól mi walczyć ten ostatni raz! -proszę. -Jestem pogodzony ze śmiercią. Jeśli padnę podczas ataku, nie będę prosił o ratunek!

Nagle słyszymy lecący w naszą stronę samolot Luftwaffe. „Strącić go!” – krzyczy mój porucznik, wybiegając i w tym samym momencie słychać ogłuszający huk naszych dział przeciwlotniczych. Bombowiec eksploduje w powietrzu, a jego odłamki wpadają do wody, nieopodal naszego statku. Od tej chwili wszystko zaczyna dziać się bardzo szybko. Dobijamy do lądu, wybiegamy ze statku z bronią w rękach i ruszamy po skalistej, zaśnieżonej ziemi w stronę Nyborgu. Na rozkaz podpułkownika rozpoczyna się gwałtowny ostrzał artyleryjski niemieckich fortyfikacji znajdujących się na wzgórzu. Po niedługim czasie wkraczamy na nie triumfalnie, wypychając Niemców, którzy szybko wycofują się na dalsze pozycje. Po kilkudziesięciu minutach nacierają jednak na nas ze zdwojoną siłą...

Schowany za skałą, wychylając się co jakiś czas, nadal walczę. Niemcy zaczynają jednak zdobywać przewagę i podpułkownik rozkazuje odwrót. Czuję, że słabnę ... Ramię zaczyna odmawiać posłuszeństwa, upuszczam karabin... Upadam.

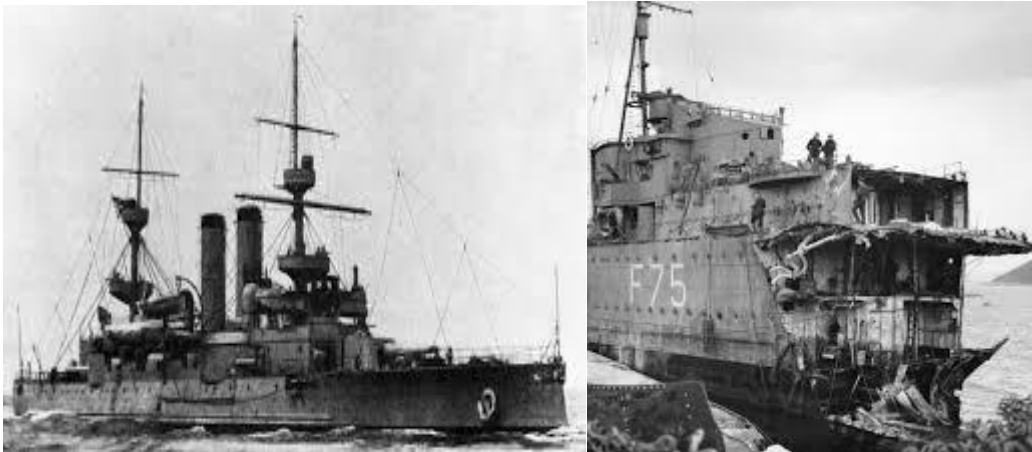
Zaczyna wschodzić słońce. Podpułkownik informuje nasz oddział o zwycięstwie pierwszego batalionu na drugim wzgórzu i wydaje rozkaz przygotowań do ataku na „Wzgórze 275”. Czuję napływ siły; ramię mniej doskwierało, podnoszę się z łatwością. Towarzysz z oddziału podaje mi nieco wody, po czym ruszamy. Artyleria znów rozpoczyna ostrzał, tym razem jednak w o wiele większym natężeniu. Słyszymy długo wyczekiwany przez nas rozkaz szturmowy i zaczynamy biec pod górę. Wpadam w szal bojowy! Wbrew rozkazom wyprzedzam

cały swój oddział i strzelam niemal na oślep do wroga. Kule świstają obok mnie, zabiłem już pewnie z dziesięciu Niemców! Już blisko!

Wtedy potykam się i zaczynam spadać z kilkumetrowego zbocza. Zdążam jeszcze rzucić przed siebie granat i przygotowany na śmierć uderzam głową o skałę. Pograżam się w ciemności...

Obudziłem się w szpitalu, w zdobytym Narwiku. Norweski lekarz oznajmił mi, że miałem sporo szczęścia. Mój porucznik złożył mi gratulacje. Powiedział, że w ramach uhonorowania bojowej odwagi i moich zasług będę mógł spotkać się osobiście z Władysławem Sikorskim.

Za oknem słońce zapadało się za widniejące w oddali wzgórza.



Adam Dec, kl. 8b

Opiekun: p. Małgorzata Wisz

Na kolejnej stronie znajduje się dodatkowa informacja o wydarzeniach opisanych w opowiadaniu.

28 maja 1940 r. wojska alianckie zdobyły Narwik, jedyny niezamarzający port na północy Norwegii, pozwalający transportować Niemcom szwedzką rudę żelaza. Był to pierwszy triumf sprzymierzonych w wojnie z III Rzeszą. Znaczącą rolę odegrała Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich.

Bitwa pod Narwikiem była pierwszym i niezwykle istotnym dla morale żołnierzy zwycięstwem od zakończenia walk obronnych w 1939 r. Mimo krótkiego istnienia, Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich zapisała piękną kartę w historii polskiego oręża.

Nazwa jednostki, w bezpośredni sposób nawiązywała do przedwojennych tradycji jednostek górskich (21. i 22. Dywizji Piechoty Górskiej), ale ukształtowano ją na wzór francuskich jednostek alpejskich. Dowódcą został gen. bryg. Zygmunt Szyszko-Bohusz.

Żołnierze stacjonowali we Francji, gdzie mogli się szkolić. W Malestroit 10 kwietnia 1940 r. odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru, ufundowanego przez bp. polowego Józefa Gawlinę, a żołnierze złożyli przysięgę. W podniosłej atmosferze z udziałem francuskich i angielskich dygnitarzy, a także prezydenta Władysława Raczkiewicza, naczelny wódz gen. Władysław Sikorski powiedział: „Spotyka was wielki zaszczyt. Wy, Brygada Podhalańska, będziecie pierwszą wielką jednostką naszej nowej armii polskiej, która pójdzie bić Niemców. Oddaję was do francuskiej dywizji lekkiej. Pojedziecie do Norwegii. Wasza obecność na froncie da mi prawo do zasiadania w Radzie Aliantów...”.

Decydująca Bitwa o Narwik rozpoczęła się w nocy z 27 na 28 maja 1940 r. Po ciężkich walkach zdobyto Wzgórza 275 i 650.

Głównodowodzący gen. Antoine Béthouart telefonicznie pogratulował dowódcy, gen. Szyszko-Bohuszowi i wyraził uznanie dla bitności polskiego żołnierza. Straty Polaków szacowano na 97 zabitych, 21 zaginionych, 7 jeńców i 189 rannych.

Informacja pochodzi z tekstu Piotra Milczanowskiego opublikowanego za zgodą Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie.

Adam Dec, kl. 8b

Opiekun: p. Małgorzata Wisz